

Przedstawienia słoni.

(LIST ZOSI.)

Proszę Redakcyi, ja mam już ośm lat, i już od lat czterech czytam Wieczory i do konkursów robót należę, choć nigdy nie dostałam nagrody, bo nie umiem szyc porządnie. Teraz już oddawna jestem z rodzicami w Paryżu. Byłam na wystawie i chciałam też co o niej do

wtedy zaraz zawołałam, że będę pisać o słoniach, bo mi się najbardziej podobały. Pokazują one sztuki w teatrze *des Folies-Bergère* i jest ich sześć.

Wchodzą jeden za drugim od największego zacząwszy, obchodzą scenę w okół, stoją rzędem i przyklękają, co znaczy że kłaniają się widzom, poczem stoją zawsze w porządku wedle wzrostu w głębi sceny, występując po jednym lub razem i rozmaicie, pokazują prześliczne sztuki. Jeden kładzie się na ziemi, inne stoją na



Przedstawienia słoni.

Wieczorów napisać, tak jak Jaskółka z nad Sekwany i Julek, brat Gołąbki; prosiłam oto mamy i pozwoliła, ale pod warunkiem że będę pisać tylko o tem, co mi się najbardziej podobało, bo wtedy jedynie potrafię napisać dobrze... Zaczęłam więc myśleć co mi się najbardziej podobało, i doprawdy nie wiedziałam, bo i to ładne, i tamto piękne, a już to najpiękniejsza niby wieża Eiffel, przyznam się, że pierwszy raz na nią spojrzawszy, przeraziła mnie, taki to jest słup ognia okropnie wielki, gdy ją cała oświeca, ale nie podobała mi się wcale. Więc mama powiada. „Jeżeli ci się nic na wystawie nie podobało bardzo, a koniecznie chcesz pisać do Wieczorów, to może napiszesz o czemś innem”. Ja

nim, tworząc różne żywe obrazy; stoją to na przednich nogach, to na tylnych, podnosząc inne słowem rozmaicie.

Potem jeden w ogromnych okularach na nosie gra na katarynce, kręcąc korbą i takt sobie wybija jednocześnie poruszając nogą pałkę, która w bęben uderza, inne tymczasem tańczą, poruszając się zabawnie na tylnych nogach, a przedniemi przystrojonemi w bransolety z mnóstwem dzwiczających dzwoneczków, wyprawiają przeróżne gesty taneczne, dzwoniąc i przysłuchując się widocznie z upodobaniem tym dźwiękom, a trąbami wywijając w powietrzu wysoko. Potem największy słon wszedł na wywyższenie umyślnie na to zrobione i trąbę wysoko podniósł, dwa mniejsze stanęły po obu bokach, głowy na bok po-

przechylały i swoje trąby ku tamtej najwyżej wyciągnęły, a dwa najmniejsze ukłękły u stóp tamtych, z trąbami także w górę podniesionemi i pozostawały tak wszystkie nieruchome jakiś czas, bo to był żywy obraz, a taki był ładny, że mi różne obrazy z baletów przypominał. W drugim obrazie znów wszystkie słonie stojąc na tylnych nogach, podawały sobie przednie i trąby ponad niemi ułożyły w taki dziwny sposób, że się temu napatrzyć nie było można. Ale długobym musiała pisać żeby wszystkie ich sztuki opisać a i tak trudnoby to zrozumieć, bo to koniecznie widzieć potrzeba, aby pojąć jakie rozumne i zręczne i dobre muszą być te olbrzymy, że chcą, umieją i mogą robić to wszystko. Ale bodaj czy nie najzabawniejszy jest najmniejszy słon, bo odgrywa on w tym teatrze słoniowym niby tę rolę, którą we włoskich gra arlekin, a w angielskich clown. Ciągłe płata figle towarzyssom, i tak gdy największy w okularach grał poważnie na katarynce, to mały zaszedł mu z tyłu, wziął go trąbą za ogon i także nim jak korbą obracał... to znów gdy wszystkie słonie padły na ziemię udając nieżywe, a właściciel usiadł na głowie jednego z nich i kłaniał się widzom, to ten mały trefniś wstał pocichu, usiadł na głowie jednego z towarzyszków i tak samo niby się kłaniał. I ciągle on tak wszystko robi przedrzeźniając swych towarzyszków, co ich wyraźnie gniewa i co byłoby brzydkie, gdyby to kto inny robił, ale w zwierzęciu jest śmieszne bardzo. W jednej scenie, gdy duży słon niby to w hotelu siedząc przy stole je śniadanie, zupełnie jak człowiek, mając serwetę pod brodą, mały figlarz zachodzi z tyłu i porywa mu najlepsze kawałki co tamtego naprawdę gniewa.

Wstydziłam się napisać do Wieczorów że mi się to bardzo podobało, ale mama powiada, że nie trzeba się wstydzić tylko brać ztąd przykład, jak posłuszne i grzeczne powinny być dzieci, jeżeli zwierzęta w skutek nauki takimi jak te słonie być mogą?...

Zosia.

Bajka o Józiu, który się uczyć niecheiał.

Z zadąsaną brzydko buzią
Szedł do lekcyi mały Józio,
Nic dobrego, próżniak wielki
Nic przy lekcyach nie uważa,
Atramentu z kałamarza
Nie wypisał ni kropelki!
Strach pomyśleć co zeń będzie
Pełno figlów mu się roi,
A przy lekcyach figle stroi,
Z próżniakami bieda wszędzie!

„Ej ej, nieraz mama powie,
Pożałujesz ty nieboże
Że ci figle rosną w głowie
Ale rozum rość nie może,
Wiesz że z ojcem to nie żarty
Jak się dowie żeś leniwy,
Nieposłuszny i uparty,
Nie będzie to dzień szczęśliwy”!
Lecz nasz Józio myśli sobie:

Mam się uczyć? to mozoła
Co tam ojciec, co tam szkoła!
Jeszcze później lekcye zrobię”!

Tak przeminą dnie godziny,
Zima mija, a tymczasem
Święty Józef tuż za pasem
Więc i Józia imieniny.
Dzień imienia, dzień uroczy
Niespodzianek, przyjemności!...
Ledwie Józio przetarł oczy
Już wnet budzi się z radości
I choć jeszcze bardzo z rana,
Szybko zerwał się z łóżeczka
Wybiegł spojrzeć czy mateczka,
Wstała także, czy ubrana?
Woła zaraz — „Janie! Janie!
„Prędkiej dawaj nam śniadanie”!

Po śniadaniu mama z tatą,
Przyszli, dziwiąc się niemało
Co Józiowi się dziś stało
Że wstał pierwszy przed herbatą!
I już mieli sięść do kawy,
Gdy wtem! zabrzmiał dzwonek w sieni!
Józio zrywa się ciekawy,
Patrzy boczkiem, aż się mieni,
A tymczasem tu do sali
Weszli aż dwaj chłopcy mali!

W ręku niosą skarbów krocie:
Fuzyę, pudło, w niem żołnierze,
Szablę, ciastka i łakocie,
I tort duży, jakby wieżę!
Ten, co trzymał w ręku fuzyę,
„Czy tu mieszka Józio? pyta
A nasz chłopczyk za broń chwyta,
Krzycząc! „tak, tak, to ja Józio”.

„To ty Józio”? drugi woła?
„Ty ten pilny nasz chłopczyzna
„Dla którego rajem szkoła?
„Co nim kawę pić zaczyna,
„Gramatykę już powtarza?
„I co mówią o nim w mieście,
„Że zapisał kartek dwieście
„Atramentem z kałamarza?
Kiedys to ty mój chłopczyku
„Weźże sobie te słodyczne,
„Ja ci nadał szczęścia życzę
„I podarków też bez liku!

Józio pobladł! spuścił oczy!
Jakżeż straszne wstydu brzemię!
Po policzkach łza się toczy
Chciałby schować się pod ziemię,
Chciałby umknąć a nie może,
Co to będzie? o mój Boże!

To milczenie przerwał wreszcie
Ojciec Józia, mówiąc srogo
„Moi chłopcy, proszę weźcie,
„Te łakocie, fuzyę drogą,

„Może dalej gdzie znajdziecie
„Jakie lepsze, pilne dziecię.
„Mój syn nie wart waszych darów,
„Nieposłuszny, a do tego,
„Ma lenistwa brzydki narów,
„Wielkie z niego nic dobrego”!

Poszli chłopcy! a nasz Józio
Ze spuszczone na dół nosem
I skrzywioną płaczem buzią,
Biadał teraz nad swym losem!

Tak próżniakom zawsze bywa
Bajka smutna, lecz prawdziwa

Gabryela Jasieńska.

ZAGADKA.

(ułożyła Biała chmurka).

Zgadnijcie proszę
Jakie imię noszę:

Bywa to nazwa panienki,
Bywa niemiła choroba,
I strojny w barwne sukienki
Kwiat, co się wszystkim podoba.

Łamigłówka w kwadraciku.

(ułożył Tolwid dla Królowy Salin).

W kwadraciku z 16 podziałek ułożyć litery: 5 A —
4 K — 2 I — 1 O — 4 R — aby odczytać w obu kierun-
kach wyrazy z następującem znaczeniem: Człowiek la-
tający, Zewnętrzna część drzewa, Płyn upajający, Sko-
rupiaki.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 48-go.

Zadania konikowego:

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Szarady:

Ma — ry — la,

Skrzynka do listów.

Drugim ciałem niebieskim, do którego się zwracamy, jest od-
dawna milcząca **Gwiazdka Jerozolimka**. Co jest powodem jęj
milczenia? dla czego nie nam nie pisze o szlachetnych pragnie-
niach i pięknych zamiarach swoich? Czy ziściły się pierwsze a w ży-
cie już weszły drugie? Winszujemy w takim razie sercem całem,
zawsze gotowem rozradować się radością starszej i młodszej dzia-
twy naszej. Czy jedne i drugie spełżyły na niczem?... Nie żałowali-
byśmy słów szczerzego współczucia, które zawsze prawie choć trochę
ukojenia przynosi... Zajął nas i ujął listem twoim takim cie-
płym, pocziwym, tak chlubnie o tobie świadczącym, to też z upra-
gnieniem wyglądamy dalszych od ciebie wiadomości, bo trudno
przypuszczać, aby ta co w całem znaczeniu słowa „Gwiazdka” świe-

cąca wśród ciemności być chciała, założyła ręce beczynnje jak
ktoś nie poczuwający się do żadnych obowiązków.

Różyczka biała z Wołynia choć przejdzie do grona staruszek,
nie straci jednak prawa odzywiania się do nas serdecznem słów-
kiem zapewnienia, że czuje się „bardzo szczęśliwą”, gdy może
z nami pogawędzić! I my także nie rozumiemy, dla czego nie-
które z naszych czytelniczek boją się do nas pisywać! Za prze-
syłkę serdecznie dziękujemy. Metoda Flinzera, polecana przez pe-
dagogów, nie podaje wzorów na kratkach, jakkolwiek kreślenie
ich ułatwia odpowiednimi liniami.

Pusia litewska zechce cierpliwie poczekać, aż przyjdzie kolęj
przeczytania przysłanego przez nią logogryfu. Jeżeli takowy okaże
się dobrym, trzeba znowu będzie czekać na kolęj wydrukowania.
Mamy nadzieję że dziewięcioletnia panienczka posiada już potrze-
bną cnotę cierpliwości?

Skoro **Żabcia z nad Horynia** tak „bardzo ładnie” prosi, stanie
się zadość jęj prośbie. Żabki zwykły rechotać natrętnie i głośno,
a ta taka jakaś miłutka!

Mazurka z nad Narwi ma czas ślicznie i mądrze podzielony
pomiędzy pracą ręczną i umysłową, której daje nam dowód przy-
syłając odpowiedź konkursową. Szkoda tylko, że M. z nad N. nie
pilnuje się warunków konkursu, pomiędzy którymi jest i ten, żeby
odpowiedzi pisać na osobnej éwiartce.

Czy **Niezapominajka z nad Warty** nie mogłaby znaleźć jakiejś
okazy? W ostateczności niech zastosuje do siebie odpowiedź daną
w numerze 48 Lobelii.

O to samo prosimy **Kampanelli**. Numera żądane przez Kam-
panellę zostaną wysłane.

Nie! **Kwiatku polny**, zamiast się śmiać z ciebie, przyznajemy
ci zupełną słuszność i zdanie twoje podzielamy. Nie godzi się
marnować młodości; jest ona „rzeźbiarką, bo wykuwa żywot cały”,
a czyż można piękniejszy spożytkować jęj chwile, jak ucząc się pracy,
która może zabezpieczyć byt całej przyszłości?

Prawda, że dziwny jest sen, który nam opisuje **Jedlinka**! Jak-
kolwiek w sny wierzyć nie należy, mamy jednak prawo wierzyć
w zagrobową łączność z tymi, których kochaliśmy za życia. Cieszy
nas to bardzo, że dobierane przez nas powieści tak się Jedlince
podobają.

Horpyno droga, zapóźnie! Nagroda już wysłana. Gołąbka za
obietnicę listu dziękuje, również jak i za zapewnienie że skreślony
przez nią opis nędzi, wzruszył serduszka wasze. Pocziwież to ser-
duszka!

Boginko z nad Łydyni, zdaje nam się, że Gołąbka, gdy jęj
list twój przeczytamy, zawoła z żalem: „I ta znowu mnie się boi”!
ale gdy się dowie o danem nam do nięj poleceniu, za jeden całus
przyśle ci ich ze sto przynajmniej.

Brzózko z nad Łydyni, czy nie na gałązkach twoich czepia
się i figluje Boginka? Siostrę twoję starszą pamiętamy i braciszka
także, i tęg to siostrze, która matkę wam dziś zastępuje, odpowia-
damy dzisiaj, że ilekroć kto ważność zadania swego pojmuje i po-
dolać mu pragnie szczerze, tyle razy Bóg da mu w łasce Swojęj
potrzebne do tego siły. Biedna Jaskółko wędrowna, masz na mło-
dziutkich ramionach podwójny ciężar: sieroctwa i macierzyństwa,
do którego się czujesz obowiązana. Smutek twój dzielimy całem
sercem, szlachetnym zamiarom błogosławimy, a za słowa „uznania
i szacunku” dziękujemy w imieniu „pracownicy”. Są między niemi
i nauczycielki twoje, to już dosyć, abyśmy i my mieli dla ciebie to
uznanie i szacunek, które się należą każdemu, kto sumiennie wy-
pełnia obowiązki swoje.

Rusafko z Dzimitry, jakże nam miło, żeśmy ci mogli sprawić
taką pociechę!

Barwinek ślicznie sobie obrał godło, nie wątpimy, że pozosta-
nie mu wiernym.

Nie, **Królowo Elfów** zbyt mamy wiele współczucia dla naszych
młodziutkich korespondentek, aby nas miały nudzić szczegóły, jakie
nam o sobie przysyłasz. Chwała Bogu, że złe minęło!

Cyganecko z nad Wisły, możesz być pewną, że p. U. nie za-
pomni powtórzyć p. M. W. wyrazów serdecznej pamięci, jaką dla
nięj masz zawsze. Istotnie, dobrą ona niepospolicie być musi, są-

dząc z faktu, który nam o niej opowiadasz, a dobroć to już najwyższa, skoro w każdej chwili do ofiary z siebie gotowa Dziewczętko drogie, nie posądzałyśmy cię ani na chwilę o „gniew”... Znadto dobrze znamy serca wasze jak złoto czyste i szczerze, których zjednanie sobie jest naszym celem i nagrodą.

Nagroda dla **Muszelki Chersońskiej** posłana. Nie straszny to widzieć leniuszek, kiedy pracą drobnutkich łapek *muszy*, odział ubogie maleństwo.

Wszystkich korespondentów naszych, ponownie a usilnie prosimy, o zamieszczanie na osobnych ćwiarteczkach liścików, łamiłówek i t. p.

Macierzanko luba! znam cię dobrze, nazywasz się Mania masz troje rodzeństwa, dla czego Cenia do „Wieczorów” nie pisuje? Zgadnij kto jestem, *Grażyna*.

Moje kochane: Kuropatwo z nad Ikopetiu i Różyczko biała z Wołynia! Pierwszy raz zgłaszam się do was, z powodu iż obiedwie mieszkacie w stronach, gdzie i ja mam krewnych. Nazywam się Janinka K., skończę niedługo lat 13 i uczyć się na pensji w Poznaniu. Jakie macie imiona? Ścisłam was serdecznie, proszę o odpis. *Wodne bączywie z Warty*.

Droga biała Akacyo! Z prawdziwą przyjemnością odczytaliśmy pozdrowienie twoje dla nas. Donieś nam czy nie tęsknisz za wsią i jak czas spędzasz w S., bo u nas, z zapadłą jesienią i ze zniknięciem białej akacyi, pusto i smętno się zrobiło. Przesyłamy ci najserdeczniejsze uściśnienia, *Złota Wierzba i Reginka*.

Kochana szara Kotko! Znam cię, masz lat dziewięć, na imię ci Andzia. Znam także twą nauczycielkę, kochaną p. Julię. Zgadnij kto ja jestem? Ścisła cię choć nieznana, *Zabcia z nad Horynia*.

Drogi moje: Palmo, Gałązko paproci, Literatko i Konwaliuko z nad Bobrówki! Ostatni to liścik, kochane siostrzyczki, który do was piszę, gdyż od Nowego Roku wyjeżdżam do Drezna na dalszą naukę. Tobie, droga Literatko donoszę, że mieszkałam da-

wniej o milę od Wieliczki, teraz zaś, bawię od półtora roku w radomskiem. Znam: Lwów, Kraków i Radom, ale wieś przekładam, pomimo że lubię bardzo teatr. Siostrzyczka moja przesyła ci tysiące całusków, i za pmięć serdecznie dziękuje. Tobie miła Gałązeczko donoszę, że „Dewajtis” i mnie ogromnie się podobał, a szczególnie stary Czertwan. Bywajcie mi zdrowe, drogie współczytelniczki „Wieczorów”; żegna was całując po tysiąc razy, *Królowna salin*.

Droga Gwiazdko nadziei! Twój ładny pseudonym skłonił mię do napisania do ciebie, donieś mi proszę, czy lubisz jeździć konno i rysować, bo ja bardzo to lubię, odpisz *Barwinkowi*.

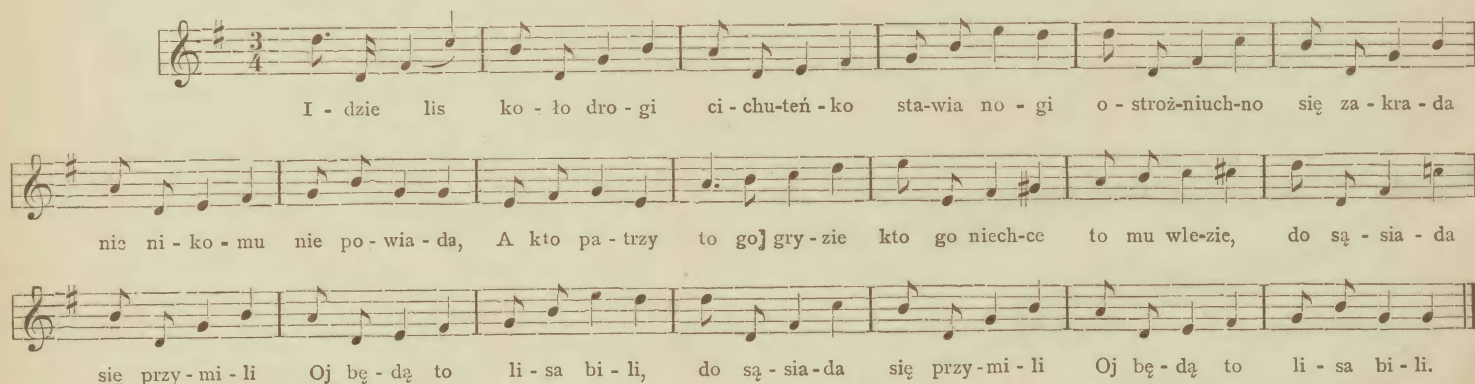
Symfonio droga, znam cię, mieszkasz w gub. Wołyńs., uczysz się u cioci i jesteś jedynaczką. Donieś mi czy lubisz róbótki, i czyś się dobrze bawiła w Warszawie? Słyszałam, że ładnie grasz i cierpliwa jesteś przy muzyce, bo ja nie posiadam téj zalety. Ścisła cię, *Kepka zielona*.

Kochana Gazello z nad Nilu! Nietrudno mi było odgadnąć pod tym afrykańskim pseudonymem osobkę pewnej czarnookiej Oli. Musiała ona żwawo przebiegać nóżkami po skałach i urwiskach tatrzańskich. Ty mieszkanko ognistych pustyń, czy zawsze jeszcze cofasz się przed odpowiedzeniem potulnej Sarnecki, w ciszy jej ojczystych lasów sosnowych? Ścisłam cię serdecznie wraz z milutką siostrzyczką. *Sarnecka z nad Samu*.

Droga Litwinko! Zapewne się gniewasz na mnie, że ci długo nie odpisywałam? lecz bądź pewna, że mimo to nie zapomniałam o tobie. Czy nie nazywasz się Antosia M.? Moje nazwisko zaczyna się od K., Ile masz lat? Czy uczysz się w domu? Mam nadzieję że dobrem za złe mi odpłacisz i odpiszesz prędko. Ścisła cię *Litwinka z nad Szczary*.

Kochana Bajurko z L. p.! Jesteśmy w równym wieku, więc jeżeli chcesz, to możemy do siebie pisywać. Twoja *Bóginka z nad Łydyni*.

Gra w lisa.



I - dzie lis ko - ło dro - gi ci - chu-teń - ko sta-wia no - gi o - stróż-niuch-no się za - kra - da
 nic ni - ko - mu nie po - via - da, A kto pa - trzy to go] gry-zie kto go niech-ce to mu wle-zie, do są - sia - da
 się przy - mi - li Oj bę - dą to li - sa bi - li, do są - sia-da się przy - mi - li Oj bę - dą to li - sa bi - li.

Wszyscy stoją kołem i śpiewają z twarzami do koła zwróconymi i trzymając ręce poza sobą. „Idzie lis, koło drogi”. Ostatnie dziecko jest lisem, który z pytką w ręku obchodzi koło po cichu na palcach. Po skończonym śpiewie lis uderza kogoś w kole pytką i z tym, rozbiegają się w przeciwne strony. Ten, co później na miejsce przybiegnie, zostaje lisem. Żadne z dzieci nie powinno się oglądać na lisa, bo nim zostanie. Grę tę można urozmaicić w dalszym ciągu zabawy tak: że lis wsuwa do ręki pytkę tak by nikt nie widział. Kto ją odbiera uderza po prawej ręce stojącego sąsiada. Ten

po uderzeniu biegnie z lisem na wyścigi, a w kole staje ten, kto pierwszy dobiegł.

Idzie lis koło drogi,
 Cichuteńko stawia nogi,
 Ostróżniutko się zakrada,
 Nic nikomu nie powiada,
 A kto patrzy, tego gryzie,
 Kto go nie chce, temu wlezie
 Do sąsiada się przymili:
 Oj będą to lisa bili.